Nr. 224. We Lwowie Poniedziałek dnia 13 Sierpnia 1888. Rok XXI.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", ulica Batorego liczba 26 (przedtem Halicka 46).
Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.
Z przesyłką pocztową w państwie Austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.
Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 srg., do Francji, Anglij, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Numer kosztuje 6 centów.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Telefon Redakcji 171.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie, niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse, w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Pères.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.
Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 cnt. od wiersza.

Dziedzictwo Tamerlana.

W Samarkandzie, gdzie cienie Dżingischana, Tamerlana i Aleksandra Wielkiego w żywej dotychczas żyją pamięci, powstaje nowe państwo środkowo-azjatyckie pod egidą caratu. Przed trzema laty poraz pierwszy sygnalizowano z Petersburga wiadomość, iż Aleksander III. zamierza po dokonaniu linji transkaspijskiej zwidzić stolicę Buchary i w tem historycznem miejscu, w olbrzymiej moszei, na marmurowym grobie Tamerlana ogłosi się władcą Azji środkowej.

Obecnie dzieło jenerała porucznika Michała Mikołaja Anienkowa jest faktem dokonanym. Zupełnie przedmiotowo sądząc przyznać należy, że jest to dzieło w całem tego słowa znaczeniu monumentalne, gdyby przy budowie wieży Babel pracowali nad niem rosyjscy technicy, inżynierowie i rzemieślnicy, ormieńscy ceglarze, robotnicy bucharscy, chiwijscy i perscy. W ciągu lat siedmiu wykończoną została linja na 1451 kilometrów długa, wiodąca przez bezwodne stepy od zatoki kaspijskiej Uzun Ada, przez Kysil-Arwat, Askabad, Duszek, Merw, przebywa koryto Amur-Darji i biegnie przez Bucharę do Samarkandu. Jakkolwiek trudno uwierzyć, by wyłącznie misja cywilizacyjna była motorem tej kolosalnej pracy, jednakoż trudno jej zaprzeczyć epokowego znaczenia. Linja ta łączy ważne emporje handlowe: Taszkent, Kokand i Samarkandę z handlowemi metropoljami zachodu, dostarczając przedewszystkiem nowe źródło zbytu dla rosyjskich wyrobów z metalu, skóry i tkanin.

Dawniej karawany wychodzące z Orenburga dążyły na Orsk stepami przez Kazelińsk i jezioro Aralskie wzdłuż brzegu Syr-Darji. Dziś w obec ułatwionej komunikacji kolejowej słusznie spodziewać się należy, że Taszkent, liczący obecnie 100.000 mieszkańców, zajmie w niedalekiej przyszłości to stanowisko, jakie dziś zajmuje Niżny Nowogrod, zwłaszcza, że prócz rosyjskiego handlu także inni kupcy podążą tą drogą do Azji środkowej, miasto kołować przez Persję.

Niewątpliwie przy dokonaniu tego dzieła nie obeszło się bez nadużyć ze strony czynowników i kozaków, skargi wszakże pokrzywdzonych krajowców nie dojdą nigdy ucha cywilizowanej Europy, ucichną przygłuszone świstem lokomotywy. O projekcie tej budowy wyrażały się bardzo korzystnie powagi podróżnicze jak Vambery, Dondukow Korsakow, Subotin; protestował jedynie Czerniajew, dowódca brygady turkestańskiej, znany z niefortunnej kampanji w Serbji. Jak dotychczas pod względem handlowo-przemysłowym kolej ta niezupełnie odpowiada swemu celowi głównie z powodu dowolnej administracji wojskowej i powolnego biegu pociągów. Dziś podróż z Petersburga do Samarkandu trwa dni siedmnaście.

Z czasem zapewne ustaną nieprawidłowości i wówczas piękne oazy stepowe tego obszaru co Bułgarja (n. p. Sarafszan) staną otworem dla cywilizowanego zachodu.

Salisbury o sytuacji.

Donieśliśmy już w drodze telegraficznej o mowie wygłoszonej przez premiera angielskiego lorda Salisbury'ego. wygłoszonej na danym przez lorda majora bankiecie w odpowiedź na toast wniesiony na cześć ministrów. Enuncjacja ta zasługuje przez wzgląd na mowcę i na jej treść na obszerniejszą wzmiankę. Minister rozpoczął od ogólnego zapewnienia, że w sprawach zewnętrznych panuje teraz zupełny spokój. Nie można określić, w jakim kierunku posunięte zostaną narody przez swoje namiętności polityczne, można natomiast z większą niż kiedykolwiek pewnością twierdzić, że celem wszystkich władców jest zapewnienie nieprzerwanego pokoju. Przechodząc do kwestyj specjalnych, omawia minister przedewszystkiem sprawy egipskie zaznaczając, że w Egipcie istnieją jeszcze niebezpieczeństwa, ale tylko na granicy, wewnątrz kraju usunięte są wszystkie niebezpieczeństwa, a polityka angielska pozostanie tamże niezmienioną. Następnie zwrócił się lord Salisbury do rozbioru kwestji bułgarskiej i nadmienia, że o ile w rachubę wchodzą mocarstwa zagraniczne wszystko wskazuje na spokój. U kierujących mężów stanu zyskuje zdaniem mowcy coraz więcej wagi zapatrywanie, że najlepiej pozostawić Bułgarję sobie samej. Taka polityka konwenjuje niewątpliwie wszystkim państwom europejskim. Anglja życzy sobie wolności i niezawisłości Bułgarji, Niemcy oświadczały zawsze, że Bułgarja dla nich sprawą obojętną. Austrja pragnie utrzymania terytorjalnego *status quo*, a Rosja dąży do tego, aby w nagrodę waleczności jej żołnierzy, którzy krew przelewali za wolność bułgarską, Bułgarja była zadowoloną. Przechodząc do ostatniego zjazdu monarszego w Petersburgu, oświadcza minister: Obecny cesarz niemiecki okazał w chwili wstąpienia na tron, wielkie zrozumienie dla wartości pokoju, nietylko dla całej ludzkości, ale także dla swojego państwa, dla którego pokój konieczną jest potrzebą, a bez którego naraziłoby na szwank wszystkie swoje piękne zdobycze. Co do skutku zjazdu zaznacza przedewszystkiem minister, że był zdziwiony, gdy słyszał, jak smutne obawy łączono ze spotkaniem się monarchów. Niemcy, tak samo jak Anglja uzyskały to wszystko, co tylko uzyskać mogły, dla tego jedynem ich pragnieniem, aby im wolno było starać się o rozwój własnych sił moralnych i ekonomicznych na istniejących obecnie podstawach terytorjalnych. Dlatego jest on też przekonany, że rozmowa prowadzona między obu cesarzami daje carowi, który się zawsze szczerze i uczciwie oddawał w najwyższym stopniu strzeżeniu interesów pokoju, siłę nadania swojemu narodowi takiejże polityki i utworzenia wielkiej ligi pokojowej, której żadne inne mocarstwo nie mogłoby złamać. Pokój między Rosją a Niemcami znaczy pokój z Austrją i innemi krajami, w których utrzymanie obecnego stanu obsolutną jest koniecznością, oznacza on także pokój dla tych, którzy na zasadzie interesów morskich żywią jakiekolwiek sympatje dla Anglji. Z tych powodów sądzi minister, że ostatnie wypadki przyczynią się do utrzymania pokoju. Usiłowania Anglji skierowane są, co się zresztą samo przez się rozumie, ku utrzymaniu pokoju." Głosy niemieckie, jakie mieliśmy dotychczas sposobność usłyszeć, o ostatniej enuncjacji lorda premiera angielskiego są dla niego bardzo przychylne. Rzecz to zupełnie naturalna. Niemcom, ich cesarzowi i ich polityce tyle dostało się w udziale komplimentów, że z całem zadowoleniem muszą je kwitować. Głosów prasy rosyjskiej nie mieliśmy jeszcze sposobności usłyszeć, ale i one będą niezawodnie pełne uznania dla lorda Salisburego w zamian za grzeczności wypowiedziane carowi. Prasa rosyjska z pewnością nie będzie się nad tem zastanawiała, czy wszystko co minister angielski mówił o pokojowej polityce Rosji, zgodne jest z prawdą. Niezawodnie jednak znajdą się politycy, być może, że nie urzędowi, którym w szczególności ustęp odnoszący się do Bułgarji, i usiłowań Rosji co do Bułgarji, będzie się wydawać podejrzanym pod względem prawdziwości.

Rozmowa z żydem.

W „rozmowie z żydem", rozwija dzisiaj książę Meszczerski w *Graždaninie* swe zapatrywania na niestarzejącą się nigdy kwestję żydowską.

„Powiedz mi pan — zapytał mnie pewien żyd — pisze ks. Meszczerski — dlaczego *Graždanin* napastuje żydów?

— Występujemy przeciwko żydom w Rosji, ponieważ wszelkie ustępstwo na rzecz żydowstwa, to ułatwienie waszego zadania. A waszem zadaniem jest zburzyć państwo rosyjskie.

— Co? zburzyć państwo rosyjskie? — zawołał żyd — to nasze zadanie? Kto panu to powiedział, gdzie pan to mógł wyczytać, jak pan mogłeś dojść do podobnego przekonania. Wszakże sama logika przeczy tym strasznym zarzutom. Jeżeli bowiem rzeczywiście — jak nam zarzucacie — pragniemy zdobyć więcej praw w Rosji, to coby nam przyszło z podkopywania jej bytu? Ciekawym też w jaki sposób moglibyśmy, przypuściwszy, że jest nas 5 do 6 miljonów, myśleć już nie o zagładzie Rosji, ale o jakimkolwiek wpływie na jej życie polityczne...

— Postaram się dowieść tego. Nie chodzi mi o przekonanie pana, że powinniście miarkować się nieco w swych żądaniach, ale o wykazanie, że mam rację widzieć w was najsilniejszego i najniebezpieczniejszego wroga Rosji. Przedewszystkiem mówiąc o żydach w Rosji, nie mam na myśli tych ciemnych i niechlujnych mas żydowskich na zachodnich i południowych kresach państwa, bo tam toczy się walka nie o równouprawnienie polityczne, lecz o byt materjalny. Tutaj więc mówić będę o masie żydów wykształconych i niedouczonych, którzy wybijają się na wierzch z wielomiljonowej czerni żydowskiej, ażeby wcisnąć się do szeregów inteligencji rosyjskiej.

— Około roku 1855 było na całą Rosję może trzech lub czterech „inteligentów" żydowskich, potem jednak zaczęli się szybko mnożyć i dzisiaj przeniknęli już do wszystkich sfer. Teraz nie chodzi wcale o zdobycie równouprawnienia: kwestja ta niestety już rozstrzygnięta na waszą korzyść, bo prócz synodu, wszystkie miejsca i wszystkie instytucje cesarstwa w ciągu 35 lat otworzyły się dla pracy mózgów żydowskich. Wam nie chodzi o równouprawnienie, bo już je macie; wy dążycie do roli zwierzchniczej, do panowania, do wpływu na państwowe stosunki Rosji.

— My?! — krzyknął żyd, niby zdumiony memi słowami.

— Zgodzisz się pan ze mną, że gdyby ktoś powiedział był pańskiemu ojcu lub dziadowi w r. 1850, że niebawem wszystkie instytucje państwowe w Rosji staną się dostępne dla żydów, że wszystkie koleje żelazne znajdą się w rękach żydowskich, że wszystkie banki i giełdy rosyjskie będą w niewolniczej zależności od żydów, to przodkowie pańscy potrząsnęliby z niedowierzaniem głowę. Tymczasem zaledwie minęło 35 lat a wam się już zdaje, że za mało tego wszystkiego. Dzisiaj nie wystarcza wam już wszechwładne stanowisko na giełdzie, w bankach, na drogach żelaznych, w towarzystwach akcyjnych, w biurach rządowych. Czegóż więc chcecie jeszcze?

— Życzymy sobie tylko zmniejszenia ograniczeń...

— Wybacz pan że przerywam, ale muszę przerwać. Wszystkie te lamenty na ograniczenia żydów w Rosji — to kłamstwo, kłamstwo bezczelne, wołające do Boga o pomstę. Jeżeli kto powinien płakać krwawemi łzami, to jedynie my, chrześcjanie, których dzieje około r. 60-go przerywają się nagle i z drogi rozwoju, udoskonalenia i wzmocnienia prawosławnego państwa rosyjskiego wchodzą na drogę historycznego rozwoju, wzmocnienia i panowania w Rosji i nad Rosją — żydostwa.. Przed 40 laty nie ważylibyście się pomyśleć o wybudowaniu w Petersburgu skromnej bóżnicy... A teraz, wasza nowa synagoga wznosząca się właśnie w Petersburgu ma przejść ogromem i wysokością sobór Kazański... Zdobyliście to, co jest wzbronione każdemu wyznaniu chrześcjańskiemu; wspaniałością synagogi imponujecie cerkwiom panującej wiary w stolicy państwa rosyjskiego... Zgnębiliście już handel i przemysł, a teraz pragniecie złożyć dowód siły religijnej.

— Ach, jakże pan przesadza. Niedługo gotów pan będziesz utrzymywać, że my silniejsi jesteśmy od prawosławnych. Słuchając pana, mógłby ktoś pomyśleć, że żyjemy w czasach moskiewskich carów... Toć żyjemy w Europie, w XIX wieku...

— Czy pan chcesz przez to powiedzieć, że zagadnienia religijne możemy traktować tak sobie, jak nieprzymierzając kwestję dorożek?

— Nie, chciałem tylko powiedzieć, że gdyby panu było wolno, to prawdopodobnie urządziłbyś żydom w Rosji drugą noc św. Bartłomieja.

— Nie, zresztą sam pan wiesz dobrze, że wcale o tem nie myślę i czego innego sobie życzę. Żyd jest nieprzejednanym wrogiem chrześciańskiego życia politycznego w każdem państwie. Gdzie żyd rośnie w siły, tam niechybnie słabnie żywotność w narodzie. Niezbyt trafnie pojęte i zbyt pospieszne reformy liberalne uczyniły pewne rysy, a nawet szczerby w państwowym ustroju Rosji; osłabło znaczenie cerkwi w Rosji, osłabła władza państwowa, wzmocniły się zaś dwa tylko pierwiastki: zachodni liberalizm i żydowstwo. Wówczas ukazali się też żydzi w Rosji najpierw we frakach, a potem w mundurach. Następnie zaczęliście gorliwie przyczyniać się do zachwiania dziejowej siły państwowej, opartej na zjednoczeniu cerkiewno-państwowem. Wszystkie drogi prowadzące do tego celu były dla was godziwe... Jeden z was zaczął w święto naszej Wielkanocy wymawiać zwykłą formułkę i całować się z wysoko postawionymi ludźmi, aby pozyskać wielki plac pod budowę synagogi; drugi żyd wlazł na najwyższe szczeble świata dziennikarskiego, aby drogą szczodrych ofiar na rzecz oświaty w Rosji pozyskać wpływ na prasę i zniewolić ją do mniej gorliwego traktowania interesów prawosławia; inni żydzi spiskowali przeciwko władzy i carowi w Rosji; inni przyjmowali prawosławie, aby je poniżyć i tem głębiej przeniknąć do szkoły państwowej; inni wreszcie urządzali owacje biskupom prawosławnym, aby złagodzić poglądy władzy duchownej na żydowstwo w tych okolicach, gdzie żydzi gnębili rosyjskich ilościową przewagą... Przed dziesięciu laty żydowstwo uważałoby za rzecz niemożliwą, aby setki żydów przyjmowało prawosławie, jako klucz do wielu drzwi dotąd dla nich zamkniętych. A jednak dzisiaj nikt się temu nie dziwi. Z całej prasy jeden *Graždanin* nazywa to drwinami z cerkwi prawosławnej. Dlaczego żydzi chwycili się tego środka? Dlatego że teraz skończył się okres wewnętrznych reform politycznych w duchu liberalnym, azatem za ich pośrednictwem nie można już podrywać ustroju państwowego, hasłem stało się wzmocnienie władzy... Naturalnie że główną siłą pozostała zawsze cerkiew. Patrzymy więc na to, że ci sami inteligentni żydzi, którzy tak chętnie wchodzili do rożnych tajemnych stowarzyszeń anarchistów, z równą ochotą zaczęli przechodzić na prawosławie, ażeby z lepszym skutkiem módz działać już nie przeciwko władzy, lecz wprost przeciwko jej osłonie, tj. przeciwko cerkwi... Może mi pan zaprzeczysz, może powiesz, że to fałsz.

— Nic nie powiem... Wszystko to robi na mnie wrażenie majaczenia fanatyka.

— Nieprawda, co innego pan myślisz. Myślisz pan teraz: jak to dobrze, że takich fanatyków samowładczego i prawosławnego państwa jest tak mało w literaturze i jakie to szczęście, że nie rozporządzają żadną władzą..."

Rolnictwo pruskie.

Sprawozdanie pruskiej administracji rolniczej w tych dniach ukończonem zostało. Obejmuje ono lata 1884 - 1887, podczas gdy dawniejsze sprawozdania obejmowały tylko perjod trzyletni. W przedmowie powiedzianem jest, że od roku 1875 popadało rolnictwo w coraz to groźniejsze przesilenie. Jedynie w końcu ostatniego perjodu dostrzedz było można objawy zapowiadające pomyślniejszy zwrot interesów rolnictwa. O przebiegu i objętości przesilenia spotykamy w końcu następujące sprawozdanie, które dla informacji czytelników naszych w całości podajemy:

„Co rozpoczęto około połowy bieżącego wieku, całkowite otwarcie wielkich dzielnic produkcyjnych za pomocą zdumiewającego rozwoju środków transportowych i łatwej sposobności szybkiego i taniego przewozu wielkiej ilości płodów rolnictwa z najdalej oddalonych części świata na targi zachodnio-europejskie — to wydało w powyżej określonym perjodzie owoce swoje. Zachód Europy zasypanym został coraz to więcej nadmiarem płodów rolniczych wschodniej Europy i innych części świata, dla których tu szukano zbytu. Wkrótce też zmniejszył się niezmiernie a wzrastający corocznie przywóz wełny z Afryki, Ameryki i Australji cenę jej tak dalece obniżył, iż hodowla owiec w krajach rzeszy niemieckiej prawie żadnych nie przynosiła zysków. Dalej ustała uprawa roślin handlowych, np. roślin farbiarskich, lnu, konopi itd., które ustąpiły miejsca innym daleko tańszym roślinom sprowadzonym z zagranicy. Wreszcie kolej przyszła i na zboże.

„Rosja otwarta dla handlu szeroko rozgałęzioną siecią dróg żelaznych i wodnych nawet aż do najdalszych swych prowincyj dostarczała odtąd niezmierną ilość wszelkiego rodzaju zboża na targi europejskie; Ameryka wyzyskała łatwość produkcji ziem swoich w wręcz anormalny sposób i korzystając z taniości frachtu, wysyłała cały swój nadmiar pszenicy i kukurudzy także do Europy; wreszcie wystąpiły i Indje wschodnie po zniesieniu dawniejszych utrudnień wywozu i po wykończeniu rozległej sieci kolei i kanałów z coraz to znaczniejszemi masami zboża na targi wschodnio-europejskie. Wskutek tego spadły ceny zboża tak dalece, że rolnictwo niemieckie w żaden sposób w obec konkurencji takiej istnieć nie mogło.

„Ale na tem nie koniec. Te same objawy pojawiły się i na targach bydła. Unia amerykańska i Kanada wysyłały na targi angielskie corocznie taką ilość żywego bydła, iż zbyt naszych tuczników wielce tamże został utrudnionym. Świeże mięso nadchodziło w łodzie na osobno w tym celu zbudowanych statkach w regularnych transportach z Australji północnej i południowej Ameryki do Anglji i Francji i uniemożliwiło prawie zupełnie tak dawniej korzystny i tak znaczny wywóz baraniny naszej. Ceny bydła i mięsa zmniejszały się więc z dniem każdym, a porówno z niemi i ceny naszego nabiału, mianowicie masła, które znalazło niebezpiecznego konkurenta w coraz więcej szerzącej się margarynie.

„Lata 1884|7 wywołały to samo przesilenie i w dziedzinie przemysłu rolniczego, który aż do roku 1883 wielkie przynosił zyski. Wywóz okowity niemieckiej napotkał bowiem w tym czasie na rozliczne utrudnienia. Państwa, które odbierały nam nasz nadmiar okowity, zaprowadziły w tym czasie wysokie cła przywozowe, pragnąc podnieść własną produkcję okowity, a tam, gdzie pole zbytu pozostało jeszcze dla nas otwartem, zmuszeni byliśmy walczyć z konkurencją rosyjską, austrjacką, rumuńską, belgijską i amerykańską, popieraną znacznemi premjami wywozowemi i taniością przewozu. W skutek zbyt utrudnionego wywozu spadły ceny okowity tak dalece, że egzystencja producentów naszych formalnie zachwianą została.

„Nie lepiej stała i fabrykacja cukru buraczanego, która więcej jeszcze od fabrykacji okowity skazaną jest na zbyt po za granicami kraju. Poprzednie lata korzystne i coraz większa konkurencja zbożowa, która skłoniła rolników do uprawy buraków cukrowych, wpłynęły wielce na rozwój cukrownictwa. Ale niebawem już powstała nadprodukcja, która zasypawszy targ londyński zredukowała ceny cukru do sumy, nie pokrywającej nawet kosztów produkcji.

„W obec tak straszliwej konkurencji objawiającej się na każdem polu produkcji rolniczej nie posiadało rolnictwo niemieckie żadnej obrony. Później dopiero, t. j. w r. 1879 obłożył parlament niemiecki wiele dotąd bez opłaty importowanych płodów rolniczych nie zbyt wysokiem cłem ochronnem, a na inne płody cło podwyższył. Ale dopiero w latach od 1884 do 1887 podniesiono cła zbożowe do wysokości, która jedynie pomyślniejszy zwrot w krajowym handlu zbożowym spowodować może. Chociaż cła ochronne na płody rolnicze w obec dzisiejszych ułatwień transportu nie są zdolne zrównoważyć wpływów wywieranych przez konjunktury cen rynków zagranicznych, to mogą je jednakowoż złagodzić i osłabić. Niemcom przyniosły cła ochronne znaczne korzyści, uczyniły bowiem przebieg i rozwój przesilenia powolniejszym, podniosły moralną odwagę i przedsiębiorczość ludności rolniczej i zachęciły ją do czynniejszej pracy. Dalej wstrzymały dalszą zniżkę cen, a państwu przysporzyły znacznych dochodów, które w obec wzrastających potrzeb uczyniły przynajmniej podwyższenie bezpośrednich podatków zbytecznem.

„Pomimo przesilenia, jakie od tylu lat ciążyło nad rolnictwem krajowem, zaznaczyć jednakże możemy, że we wszystkich kierunkach rolnictwa znaczny objawił się postęp. Kultura stała się intenzywniejszą, płody uszlachetniono, zbogacono środki techniczne i zmniejszono koszta produkcji. Racjonalne regulacje rzek połączone z systematycznem osuszaniem lub nawodnianiem sprawiły, że znaczne przestrzenie murszów i piaszczystych odłogów stały się zdatnemi pod uprawę i zapowiadają piękne zbiory. Na żadnem innem polu nie wykazała teorja o zastósowaniu sztucznych nawozów świetniejszych rezultatów jak tutaj właśnie. Na lekkich piaskach albo wyżej położonych murszach otrzymywano czasami zbiory, jakie zwykle wydają jedynie najlepsze klasy ziemi. Zdobyte na tem polu doświadczenie będzie trwałem zyskiem dla krajowego rolnictwa nawet wówczas, gdy dzisiejsze smutne czasy znikną nam z pamięci."

Podróże p. Cipriani.

Pan Amilkar Cipriani przedsięwziął szereg objazdów swej ojczyzny, w celu agitacji wyborczej na swą korzyść. W tych nie wielu słowach zawiera się bodaj czy nie najjaskrawsza ilustracja położenia i usposobienia umysłów w dzisiejszej Italji. Pamięta zapewne każdy to nazwisko, uporczywie powtarzane od pewnego czasu, z każdą chwilą nabierające większego rozgłosu. Maluczko, a zrobi się z tego jakiś Boulanger na Włochy. Dziś np. rzeczy tak stoją, że król Humbert wybiera się w podróż po kraju z jednej strony, a p. Cipriani z drugiej i doprawdy trudno zaręczyć, o którym więcej mówią. Doszło już do tego, że w pismach komunistycznych, a jest ich sporo, pojawiają się portrety i życiorysy Cipriani'ego.

Egzystencja to istotnie zdumiewająca.

W roku 1860 Cipriani, wzięty do wojska, zostaje wysłany do pomniejszego miasteczka w Apulji. Niebawem życie koszarowe przykrzy mu się, ucieka więc i wstępuje do oddziałów Garibaldiego na krótko przed Aspromonte. Garibaldi jest ranny, wojsko jego pierzcha w nieładzie. Cipriani chroni się w górach Kalabrji, błąka się przez parę miesięcy i nareszcie odpływa na okręcie do Aleksandrji. Tu żyje spokojnie rok cały. Ale, jako garybaldczyk, sprytny przytem i wymowny, wreszcie czerwony, Cipriani wkrótce zwrócił uwagę kolegów i po niejakim czasie zawiązuje stowarzyszenie tajne, które odbywa swe posiedzenia na jednem z przedmieść Aleksandrji.

W Aleksandrji jednak w ogóle mało zajmują się ludzie polityką; za to nie jest rzeczą całkiem bezpieczną, przechadzać się w nocy po ulicach bardziej oddalonych. Zdarzyło się, że pewnego razu towarzystwo pana Cipriani na jakimś odległym zaułku prowadziło z wielką wrzawą zaczęty w oberży spór o podziale dóbr doczesnych. Dwóch policjantów egipskich, wziąwszy panów reformatorów za zwykłych złodziei, podążyło na te wrzaski i poczęło interwenjować czynnie, chcąc wszystkich aresztować. Wtedy to „przytrafiło się nieszczęście" — jak mówią na Sycylji. Pan Cipriani miał przy sobie przypadkiem nóż, wyjął go przypadkiem i dźgnął przypadkiem obu policjantów, którzy niezwłocznie oddali dusze Mahometowi.

Jak się „przytrafiło" to nieszczęście, Cipriani nie mógł już w Aleksandrji pozostać: musiał uciekać.

Od tej pory niewiadomo, gdzie stale przebywa; słychać o nim jednak wszędzie, gdzie się biją. Jest więc w r. 1866 w armji Garibaldego, bijącej się z Austrjakami; w r. 1868 walczy z Kreteńczykami przeciw Turkom, no i w r. 1871 z komunarami paryzkimi przeciw Wersalczykom.

Po komunie Cipriani zostaje skazany i zesłany do Numei, zkąd powrócił dopiero w r. 1881. Teraz mógł siedzieć w Paryżu spokojnie. Miał jednak ustawiczne zatargi z policją, aż nareszcie skazany został na miesiąc więzienia i z Francji wydalony.

Opuściwszy Francję, Cipriani pojawił się we Włoszech i tu rozpoczął na dobre propagandę antimonarchiczną. Oczywiście nie mogło się to podobać sferom dworskim. Pan Cipriani poczynał być niewygodnym, a tu ani sposób go się pozbyć: tylu robi to samo co on, tyle posiedzeń socjalnych i konferencyj na placach Rzymu! Nagle, o radości, Crispi przypomina sobie sprawkę Ciprianiego w Aleksandrji z owymi żandarmami egipskimi.

Wnet Cipriani siedzi w więzieniu.

Jednocześnie został wszczęty przeciw Ciprianiemiu proces, który zapisał się niezatartemi głoskami w dziejach sprawiedliwości włoskiej: nie dano mówić świadkom, zeznającym na korzyść Ciprianiego, ledwie wysłuchano obrońcy, nie uwzględniono przedawnienia, jednem słowem, zdaniem wszystkich, nawet niektórych członków rządu, dopuszczono się infamji. Wyrok opiewał, że Cipriani popełnił morderstwo i zesłano go na galery do Porto Longone, gdzie niebawem zmieniono mu nazwisko. Został numerem 2450.

Ile dokuczył jednak ten numer 2,450 rządowi włoskiemu, o tem wiedzą wszyscy ministrowie, którzy byli u władzy od roku 1882. Cipriani wyrósł na „męczennika," na „bohatera;" imię jego stało się hasłem dla wszystkich socjalistów, anarchistów i demokratów włoskich. Od Medjolanu do Palermo płynęły petycje o ułaskawienie męczennika. „Sprawiedliwość ludowa" sześć razy z rzędu wybrała go na deputowanego. Sześć razy izba unieważniała wybór. A rząd, który dobrze czuł, że popełnił niesprawiedliwość, nie mógł wynaleźć sposobu na to, aby pozbyć się nieprzyjemnego więźnia, z jaką taką godnością, byle nie z musu.

Nareszcie panu Crispi przyszła genjalna myśl do głowy. Właśnie toczyła się dyskusja nad nowym kodeksem włoskim, wpakował więc artykuł określający na lat 15 przedawnienie za zbrodnie spełnione za granicą i nadał temuż artykułowi moc obowiązywania wstecz.

Cipriani wyfrunął, wszyscy odetchnęli. Król Humbert i Crispi cieszyli się nadzieją, że już nigdy o Ciprianim nie usłyszą.

Jakże się omylili!

Cipriani ledwie wyszedł z galer, rozpoczyna objazd kochanej swej ojczyzny i to właśnie w chwili, kiedy przyjaciele „bohatera" i „męczennika" szykują się wygwizdać króla Humberta! Ładne podziękowanie za artykuł kodeksu i ułaskawienie.

Jak wypadną w rzeczywistości te dwie podróże — rzecz co najmniej ciekawa.

KRONIKA.

Kalendarz. Poniedziałek (13.): Hipolita m. — Rosława. Wschód słońca o godz. 4. min. 49, zachód o godz. 7. min. 21.

Muzyki wojskowe. Dziś grać będzie kapela 80. pp. przed głównym odwachem. Początek o godz. 6½.

Grobowiec Leszczyńskich. Z Leszna donoszą do *Kurj. Pozn.*, że w zeszłą środę odnaleziono w kościele katolickim w Lesznie zwłoki dwóch Leszczyńskich. Jeden leży w framudze, po lewej stronie presbyterjum w dębowej trumnie, w biskupich szatach z mitrą na głowie, z pastorałem w ręku; na piersiach spoczywał złoty krzyż, zawieszony na złotym łańcuchu, na palcu był sygnet z kamieniem. Kosztowności te wyjęto z grobu i umieszczono tymczasowo w skarbcu kościoła. Szaty dobrze się jeszcze zachowały, na czaszce utrzymały się włosy. W framudze po prawej stronie spoczywa mąż w kontuszu i żupanie. Na trumnach nie ma napisu, znaleziono jednak w kościele trzy blaszane tabliczki równego kształtu i roboty, które bez wątpienia wisiały dawniej u trumien. Żaden z tych napisów jednak nie odnosi się do biskupa, bo bezwątpienia byłaby tam wzmianka o jego duchownej godności. Odnalezione zatem zwłoki mężkie w prawej framudze, są albo Wacława, albo Rafała. Może dalsze poszukiwania wykażą, jacy Leszczyńscy są pochowani w kościele tamtejszym.

Decentralizacja dostaw wojskowych. W Rosji przedsięwzięto na wielką skalę decentralizację zboża dla armji. Zboże to w pojedynczych okręgach odstarczane będzie przez spółki ziemiańskie. *Petersb. Wied.* czynią następującą słuszną uwagę co do tej sprawy:

„Z radością odczytaliśmy ogłoszenie ministerstwa wojny o projekcie urzeczywistniania dostaw owsa i prowiantów wprost przez właścicieli ziemskich. Rozumie się, iż na początek będzie to próbą, niewątpliwie jednak doświadczenie wykaże pożyteczność zamierzonej reformy. Być może, iż zbieg okoliczności jest wypadkowym, należy jednak zwrócić uwagę, iż podobny projekt podniosło i francuskie ministerstwo Floquet'a. Oczywiście tu i tam cel pozostaje ten sam: wyłączyć pośrednictwo kupca, spekulanta, który ani sieje, ani orze, a jednak zyski zbiera. Ze wszystkich rodzajów wpływu państwa na przemysł i wytwórczość kraju, ten jeden jest bardzo prostym i skutecznym. W dzisiejszych czasach potrzeby państwa są tak znaczne, iż rola rządu, jako kupującego i nadającego ruch rynkom handlowym, jest nader ważną. Państwo wydaje rocznie kilkaset miljonów rubli na zakup potrzebnych produktów. Przy projektowanej zmianie pieniądze te mogą w całości przejść w ręce wytwórców, nie zaś pośredników".

Kobieta-agronom. W liczbie kilkunastu uczniów i czterech uczennic, jacy obecnie ukończyli szkołę rolniczą w Neusich, w Holandji, znajdujemy naszą rodaczkę, pannę Annę Łosiewską. Jest to córka właściciela dóbr Omielin, w gub. wołyńskiej. Panna Łosiewska po pięciu latach pilnych studjów agronomicznych otrzymała dyplom z ukończenia szkoły i powraca do kraju z zamiarem odbycia praktyki rolnej pod kierunkiem ojca.

Lidi Rosti. Jak już wspominaliśmy, straż ziemska w Warszawie zatrzymała w obozie w Czarnym Dworze tajemniczą Lidi Rosti, która porzucona przez niejakiego Fratelego na bruku warszawskim, znalazła pierwotnie opiekę u warszawskiej policji.

Losem nieszczęśliwej zajęła się i pani K.

Awanturnicza Rosti tak potrafiła się ułożyć, że nawet konsulat austro-węgierski zajął się szczerze jej losem i postanowił dojść do kłębka. Konsulat, na mocy zeznań Rosti, przeprowadził korespondencję z konsulem w Stambule, z magistratem w Nimbergu, pisał do pułku huzarów w Wajsenfels, gdzie miał służyć mąż jej, jako kapelmistrz.

Tymczasem w tych dniach nadeszła do konsulatu z tych trzech miejsc odpowiedź, zaprzeczająca zeznaniom pięknej Lidi.

Konsul ze Stambułu doniósł, że w księgach ludności obcych poddanych nazwisk: Rosti i Fratelego nie spotkał i że nadto domu „Caserte", w którym miała mieszkać Rosti z Fratelim, w całej dzielnicy europejskiej Stambułu nie ma. Podobna odpowiedź nadeszła z Nimberga i z Firth. Okazuje się przeto, iż wszystkie zeznania Rosti są kłamliwe. Obecnie tajemnicza Rosti osadzona została w więzieniu, gdzie coraz to nowe czyni zeznania, tak, że policja bez przerwy prowadzi stałe korespondencje z temi miastami, gdzie Rosti miała przebywać.

Obiecujący synalek. Przed kilkoma dniami przyjechał do Warszawy 17-letni M. Z., którego rodzice przebywają na letnim mieszkaniu w Kazimierzu nad Wisłą.

Chłopca przysłano ze wsi, aby się przygotował do egzaminu wstępnego. Tymczasem wyrostek, przybywszy do mieszkania rodziców w alejach Jerozolimskich, sprowadził handlarza i wszystkie ruchomości sprzedał.

Stróż zapóźno zawiadomił właściciela domu, który telegraficznie wezwał pana Z. do przyjazdu.

Strapiony ojciec osłupiał, znalazłszy się w pięciu pustych pokojach, gdyż literalnie wszystko było wyniesione. Miły synalek, osiągnąwszy ze sprzedaży ruchomości kilkaset rubli, ulotnił się z Warszawy.

Od dwóch handlarzy, których pan Z. zdołał odszukać część rzeczy, została od[illegible].

Americana. Wychodzące w Shenando pismo ruskie *Ameryka*, po dłuższej przerwie spowodowanej brakiem sił drukarskich, znowu się ukazało. Dowiadujemy się ztamtąd, że za przykładem swych galicyjskich braci Rusini w Ameryce Północnej pozakładali w rozmaitych miastach „narodne torhowle" i czytelnie, które wybornie prosperują.

Największem świętem narodowem w Stanach zjednoczonych jest t. z. Fourth July (Czwarty lipca), będący rocznicą ogłoszenia niepodległości kraju. We wszystkich miastach i farmach dzień ten bywa obchodzonym imponującemi manifestacjami, a każdy prawowity yankes, jak i przybysz europejski, poczytuje sobie za konieczny obowiązek w dniu tej rocznicy — puszczać ognie sztuczne i strzelać z broni palnej... Narodowy ten zwyczaj powoduje niezliczoną ilość nieszczęśliwych wypadków, toż i tegoroczny obchód nie obszedł się bez pożarów, zabójstw, skaleczeń, których opisami prze[illegible] są dochodzące nas ztamtąd polskie gazety. Tak np. wychodząca w Chicago *Gazeta Katolicka* opowiada, że jakiś Czech Doleżal uważał również za swój obowiązek strzelać w dniu wielkiej rocznicy, a że nie miał broni, więc napchał prochu w rurę żelazną, służącą do przeprowadzania gazu i zapalił. Rura oczywiście pękła i odłamkiem żelaza oderwała wesołemu Czechowi nogę od kolana. Ale huk był potężny i sprawił wrażenie... Inny znowu obywatel, Adolf Kintz, skrajny anarchista, postanowił zużytkować manifestację na rzecz swych przekonań. Zamiast tedy narodowej, biało-czerwono-modrej chorągwi, wywiesił na kiju czerwoną chustkę (godło anarchistów) i biegał po ulicach z okrzykiem: „Fourth July! Wywieście czerwony sztandar!" Równocześnie zdzierał napotykane sztandary Stanów Zjednoczonych. W wolnym kraju republiki obywatele sami ukarali śmiałka. Kilkunastu młodych yankesów pochwyciło go, położyli na ziemi i sprowadziwszy farby i pęzle, pomalowali biedaka od stóp do głowy olejnemi trójkolorami amerykańskiego sztandaru: białym, czerwonym i modrym... W tych narodowych barwach anarchista powrócił do domu wśród tłumów śmiejącego się ludu.

Określenie krytyczne. Szwedzka śpiewaczka, p. Arnoldson, koncertowała niedawno w Lille. Powodzenie było wielkie, a sprawozdawca *Echa północn.* napisał: „W czasie ostatnich wyborów z departamentu du Nord jenerał Boulanger otrzymał 62.000 głosów, wszystkie one jednak ustępują jednemu głosowi pani Ainoldson."

Koncert muzyki 30. pp. Pułk 30. pięknie zaiste odwdzięczył się swemu rodzinnemu miastu za serdeczne przyjęcie. Onegdajszy koncert w sali „Sokoła" przyniósł nietylko około 200 złr. na rzecz ubogich stolicy, ale był prawdziwą biesiadą dla nader licznie zgromadzonej publiczności. Kapela 30. pułku ma ustaloną reputację — w pismach niemieckich sp[illegible]liśmy się [illegible] każdym koncercie o muzyce tej z najwyższem [illegible]niem. Wczorajszy koncert przekonał nas, że uznanie to jest zasłużone. Po wczorajszych produkcjach śmiało rzec można, że orkiestra 30. pp., składająca się z ludzi młodych przeważnie, a muzykalnie uzdolnionych i wyćwiczonych, należy do rzędu najlepszych w Austrji. Każdy utwor wykonany był prawdziwie koncertowo; już pierwszy utwor „Uwertura do opery Wilhelma Tella" Rossiniego, wywołał rzęsiste oklaski, każdy następny potęgował wrażenie korzystne, które publiczność ochoczo wyrażała.

„Piękna Rumunka", walc Jvanovicza, jak każda kompozycja tego kompozytora, wywarł należyte wrażenie; prześlicznie zaprezentował się kwartet smyczkowy Komraka, a jako znakomity solista wiolinowy zaprezentował się p. Plecyti.

Nadzwyczaj podobał się „Skarbiec melodyj", potpouri w układzie kapelmistrza Rolla. Jest to wiązanka istotnie pięknych melodyj „różnonarodowych", ułożona ze smakiem, właściwym prawdziwemu artyście. Tak więc poznaliśmy p. Rolla jako wybornego muzyka i wyśmienitego dyrygenta. Souppé, Weber i Panhans z swoim mazurem „Z pod Racławic", jak nie mniej Mendelsohn, wypełnili dalszą część programu. Jednym z najpiękniejszych numerów koncertu było „Włościańskie wesele" Czibulki, wybornie instrumentowane, a odegrane z nadzwyczajną precyzją.

Słowem wrażenie wczorajszego koncertu było nadzwyczaj dobre, p. Rolla możemy pogratulować kapeli a Lwowowi kapeli p. Rolla, która niewątpliwie w przyszłym karnawale zajmie pierwsze miejsce.

Na koncert przybył cały korpus oficerski 30 pp. z pułkownikiem i wyższymi oficerami na czele, a miasto reprezentowali: p. prezydent Mochnacki i wielu radnych.

Przyszły koncert, na dochód „Sokoła" odbędzie się 25. b. m. a niewątpimy, że kapela p. Rolla, zwabi nader liczne grono słuchaczy.

Dziesięć posad auskultantów — z tych ośm adjutowanych — wakuje w krakowskim okręgu apelacyjnym. Termin podań do 30. bm.

IV. gimnazjum we Lwowie. Dowiadujemy się z pewnego źródła, że p. minister oświaty polecił, ażeby poczyniono prace przygotowawcze na gruncie obok techniki, tuż przy laboratorjum celem zbudowania tam czwartego gimnazjum. Wiadomość ta jest istotnie zadziwiającą.

Najpierw grunt ten jest prawie 38 metrów po nad *niveau* rynku, następnie o ile nam wiadomo ma tam stanąć gmach dla profesorów, wreszcie punkt ten jak na dziś jest zbyt odległy. Piękny zaiste byłby spacer dla dzieci w zimie lub w czasie słoty.

O ile nam wiadomo obrał komitet jako najwłaściwsze miejsce plac przy ulicy Brajerowskiej, nader wygodny, będący w centrum nowego miasta, w zaciszu, słowem kwalifikujący się nader na pomieszczenie nowego budynku.

O ile wiemy, znaczna ilość interesowanych mieszkańców tej części miasta założy protest przeciw rozporządzeniu pana ministra, które istotnie jest zadziwiające.

Germanofilstwo. Jakiś dr. Wilhelm Rosenheck rozesłał na wsze strony zawiadomienie o otwarciu kancelarji adwokackiej w Dobromilu. Manifest ten zredagowany został w języku niegdyś urzędowym, ale dzisiaj w Galicji mało znanym, z czego wypływa, że p. Rosenheck spóźnił się nieco z otwarciem swojej kancelarji. Wobec tego obawiać się należy, czy nowy mecenas dobromilski zdoła sobie wyrobić klientelę, ile, że, jak nam wiadomo, ludność Dobromila i okolicy nie posługuje się wcale językiem p. Rosenhecka.

Obrazy H. Siemiradzkiego znane i u nas ze specjalnej wystawy, wysłane zostały do Pragi czeskiej.

Popiersie Rachel spełnia szczególną funkcję u Sary Bernhardt. Przed kilku dniami robiono u znakomitej tragiczki zajęcie za dług, wynoszący 13.000 fr. Artystka była o tem uprzedzona i komornik nie znalazł w jej mieszkaniu żadnych ruchomości, oprócz małpy i białej trumny. Przypadkiem wykonawcy władzy wpadło w oko wielkie popiersie Rachel; odsunął je z wysiłkiem i znalazł po za niem w ścianie szafkę, a w niej klejnoty i koronki, mające około 150.000 fr. wartości. Mimo gorącego protestu artystki, kosztowności uległy konfiskacie.

Bokserki. W Buffalo dwie młode panny Hattie Leslie i Alicja Leary staną wkrótce, stosownie do umowy, do publicznej walki na pięści. Stawka wynosi 500 dolarów a walka odbyć się ma między 23. a 25. sierpnia w okolicach Buffalo. Zwyciężczyni otrzyma stawkę i połowę dochodów i ogłoszoną zostanie królową bokserek całego świata. Panna Leslie jest „akrobatką" z powołania, ma lat 20, 5 stóp 7 cali wysokości i waży 180 funtów. Przeciwniczka jej, panna Leary, jest komiczną śpiewaczką, ma lat 24, 6 stóp wysokości i waży również 180 funtów. Obie bokserki odznaczać się mają niezwykłą siłą.

Polacy na obczyźnie. Jakób Detmerski, rodem z Torunia — jak donosi *Danziger Ztg.* — zginął smutną śmiercią. Należał on do załogi parowca „Neptun", spuszczonego z warstatu w Elblągu. Statek, idąc do Spezji, zatrzymał się w Brest, gdzie kilku ludzi było tak nieroztropnych, że wysiadło na ląd. Ludność powitała ich kamieniami, od których Detmerski padł na miejscu.

Rodak nasz, p. Henryk Filipowicz, artysta-malarz, a zarazem właściciel pierwszorzędnego zakładu fotograficznego w Tyflisie, wykonał dla szacha perskiego wielką grupę, na której mieszczą się podobizny wszystkich oficerów kawalerji perskiej. Wdzięczny szach obdarzył pana F. orderem „lwa i słońca" drugiego stopnia.

Pewien lekarz miał zwyczaj, w razie śmierci każdego z zamożniejszych swoich pacjentów, uczestniczyć na jego pogrzebie. Nie podobało się to jego żonie, prosiła go więc, by tego więcej nie robił, „bo widzisz — rzekła — wyglądasz wtedy jak krawiec, który gotową robotę odnosi do domu."

Przegląd polityczny.

* Z pism angielskich gratuluje *Pall Mall Gazette* Salisbury'emu, uważając mowę jego za najrozsądniejszą, jaką od dłuższego czasu wypowiedział premier. *St. James Gazette* powiada natomiast, że mowa nie była wcale objaśniającą, tylko najzwyklejszą enuncjacją dyplomatyczną. Słowa jego są tylko wyrazem życzeń i zapatrywań, pozostawiającemi same wątpliwości na przyszłość.

(Telegramy z innych pism.)

Bukareszt 11. sierpnia. Utworzył się tutaj komitet macedońsko-albański i wydał manifest, którego główne ustępy brzmią: „Bracia Albańczycy! Wszystkie już narody ocknęły się ze snu letargicznego, w którym przez długie wieki ciemnoty pogrążone były. Tylko my, Albańczycy, potomkowie Pelargów, najstarsi obywatele lądu europejskiego, jęczymy dotąd w dawnym śnie zabójczym. Niechaj się Europa, postępująca z nami jak z dziećmi, i wszelkich praw nam odmawiająca, przekona, żeśmy dotychczas stary język i stare pelargijskich przodków naszych cnoty zachowali! Bracia, czas najwyższy, abyśmy powstali z usłanego nam grobu, i abyśmy się dla naszego języka i narodowości o te same prawa, co inne narody, upomnieli! Powiedzmy Europie, że nie damy się dla miłości obcych panów podzielić, jak stado owiec. Chcemy dla siebie ziemi, na której mieszkamy, i chcemy również panami być we własnej chacie!" *(G. N.)*

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Buda-Peszt 11. sierpnia. Znani finansiści tutejsi Ruhman, Holzer, Gmeiner, Zukermann i inni postawieni zostali w stan oskarżenia z powodu trudnienia się lichwą.

Paryż 11. sierpnia. Podczas pogrzebu jenerała Eudes'a rzucona bomba zawierała silną materję wybuchową.

Sofja 11. sierpnia. Stacje kolei bułgarsko-stambulskiej obsadzone zostały dla bezpieczeństwa wojskiem.

Bruksela 12. sierpnia. *Nord* ciągle jeszcze z wielką pochwałą podnosi pokojowe oświadczenia Salisbury'ego, znajduje jednak niemożliwem pozostawienie Bułgarji samej sobie.

Obecny stan Bułgarji daje pojęcie o tem, co z tego kraju stać się może, jeżeli się ją pozostawi własnemu losowi.

Belgrad 12. sierpnia. Obok Pirotu stoczono formalną walkę z przemytnikami; kilku z nich zostało zabitych.

Stambuł 12. sierpnia. Konwencja suezka zostanie podpisaną tutaj, nie zaś w Paryżu.

L. 15.599. 2622

Rozpisanie konkursu

na budowę Teatru miejskiego w Krakowie.

Rada miasta Krakowa na posiedzeniu w dniu 9. Lipca r. b. postanowiła w celu uzyskania odpowiednich planów na budowę nowego Teatru miejskiego w Krakowie rozpisać konkurs międzynarodowy nieograniczony pod następującymi warunkami:

1. Za podstawę dla sporządzenia właściwych projektów służy detailiczny program wraz z warunkami konkursu poparty odpowiednimi planami, po które zgłosić się należy do Prezydenta m. Krakowa.

2. Dotyczące projekty wypracować należy w terminie **7 miesięcy** licząc od dnia ogłoszenia tego konkursu t. j. w terminie **do dnia 1. Marca 1889 roku,** godziny 12. w południe. Projekty przesłane być winne na ręce Prezydenta miasta.

3. Osądzenie projektów powierzone zostanie jury, złożonemu z znawców. Nazwiska znawców ogłoszone zostaną przed ubiegiem wspomnianego powyżej terminu.

4. Projekty nie odpowiadające szczegółowemu programowi lub też nadesłane po upływie wspomnionego powyżej terminu nie będą przedmiotem obrad jury. Najlepsze 3 projekty przedstawione przez jury, otrzymają nagrody w kwocie 2500, 1500 i 1000 złr. a. w. i pozostaną własnością Gminy m. Krakowa. Nadto przeznaczyła Rada miasta kwotę 1500 złr. a. w. na zakupno zaleconych dalszych projektów przez jury, o ile zakupno to: okaże się potrzebnem. Bliższe warunki objęte są programem konkursu, o którym na wstępie mowa.

Kraków, dnia 1. Sierpnia 1888 r.

Prezydent miasta
Dr. Szlachtowski.

Konkurs.

Niniejszem rozpisuje się konkurs na posadę lekarza miejskiego w miasteczku Ciężkowice (ad Tarnów) z płacą roczną 200 złr. w. a.

Podania udokumentowane należy wnieść do Magistratu w Ciężkowicach do dnia 25. b. m. 2627

Zwierzchność gminna

Ciężkowice, 4. sierpnia 1888.

Burmistrz
Zopoth.